Nr. 68. Lwów — Sobota dnia 22 Marca. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: sob. | św. Oktawiana | 40 Męcz. w Seb.
Jutro: niedz. | E. 6 Kwiet. Wikt. | Kodrata M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 7 — Zachód „ „ 6 m. 7
Długość dnia godzin 11 minut 55 — Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Ferment w Rosyi.

O rewolucyjnem usposobieniu miejskiej ludności w Rosyi krąży teraz niezmiernie dużo bajek. Ktoby chciał wierzyć wszystkim doniesieniom zwłaszcza berlińskich dzienników, mógłby sobie wyobrazić, że się tam zanosi na jakąś nadzwyczajną katastrofę, w której albo samowładztwo utonie, albo zgasną blade iskry obywatelskiej myśli, która zaczęła się krzewić po wstąpieniu na tron cara Mikołaja II. Raz po raz donoszą niemieckie dzienniki o powykrywanych spiskach studenckich, o socyalistycznych awanturach na ulicach, o tem, że robotnicy, w ogóle lud miejski spiskuje ze studentami, i o tem, że władza sama nie wie, czy może liczyć na wojsko. Doświadczenie uczy, że w takich doniesieniach jest zawsze dużo umyślnej przesady: albo dzienniki gonią za płytką sensacyą, albo też ich korespondenci należą do zwolenników rewolucyjnego ruchu i starają się go przedstawić jako coś bardzo poważnego, bo w ten sposób przeciągają na swą stronę niezdecydowanych. Z pewnością więc jest przesada w doniesieniach o rewolucyjnem wrzeniu w Rosyi, lecz ferment niezawodnie istnieje, jeżeli pozamykano prawie wszystkie wyższe zakłady naukowe, nawet zawsze dotąd potulny uniwersytet dorpacki i nawet wojskową akademię medyczną w Petersburgu.

Wogóle tedy można wiadomości o gwałtownem wrzeniu w Rosyi przesiewać przez sito sceptycyzmu. Ale przyznać trzeba, że jej system biurokratyczno-cerkiewny nie zadawala ludności i nie wzmacnia państwa. Właśnie o takim szkodliwym dla Rosyi wpływie jej czynownictwa skojarzonego z popami pojawiła się teraz bardzo ciekawa rozprawa w nader poważnym miesięczniku losańskim „Bibliothèque Universelle". Oto jeden charakterystyczny urywek z tej rozprawy: „Rozmiarami olbrzymia, zaludniona słabo i niejednostajnie, a przytem posiadająca bardzo rzadką sieć komunikacyjną, Rosya jest pierwszorzędnym typem państwa potężnego swą biernością. Jej kolosalna armia pozwala rządowi wywierać silny wpływ na politykę światową, wszelako pod warunkiem, że w swych dążnościach i wymaganiach dyplomacya petersburska nigdy się nie posunie aż do zniecierpliwienia swych przeciwników. Tylko podczas pokoju Rosya wygląda przerażająco groźnie. Tymczasem cierpi ona na liczne dolegliwości, których tylko czynownictwo nie widzi — raczej nie chce widzieć i surowo karci tych, którzy głośno mówią o tych niedomaganiach. Olbrzymia większość rosyjskiego ludu żyje w ostatniej nędzy, karleje, wyradza się, wymiera na choroby zakaźne, panujące nagminnie. Niezliczona armia rosyjska składa się z żołnierzy apatycznych, źle odżywianych, toczonych przez sekretne choroby; armia ta byłaby w ciągu lat kilkunastu cała wymarła, gdyby co roku nie była odświeżana prawie trzysta-tysięcznym zastępem rekrutów. Finanse państwowe są tak zepsute (avariées), że niepodobna się obejść bez ustawicznych zagranicznych pożyczek. A ileż innych jeszcze nędz toczy to okazałe cielsko! Brak bezpieczeństwa osobistego, samowola czynownictwa, powszechna podejrzliwość, więzy nałożone na wszelką samodzielność, ogromna przepaść między rządzonymi a rządzącymi — to są stare chroniczne rany, które teraz się zaogniły wskutek iście żywiołowego rozrostu socyalistycznych dążeń. Żadne państwo na świecie nie potrzebuje pokoju w takim stopniu, jak Rosya. Nie narażając się na wojnę, chwyta ona co może, jak np. Mandżuryę, zawsze jednak gotowa jest się cofnąć, jeżeli poczuje niebezpieczeństwo wojny. Czynić zabory musi, bo taki charakter jej narodu, taki ustrój jej maszyny administracyjnej, ale czem więcej zabiera, tem łatwiej w nią uderzyć. Łatwo stać się może, że wszystko, co zabrała, połknęła, lecz nie przetrawiła, pewnego dnia się rozsypie. Szowiniści rosyjscy utrzymują, że ich państwo zapanuje na światem, jest jednak więcej prawdopodobieństwa, że z jej zaborów skorzystają inne społeczeństwa, bardziej ucywilizowane i zdolniejsze od Rosyan do pracy".

Jak widzimy, autor rozprawy w szwajcarskim miesięczniku nisko szacuje mocarstwową potęgę Rosyi — naszem zdaniem za nisko. Lecz ma niezaprzeczoną słuszność, gdy wskazuje na system czynowniczo-popowski jako na siłę, która rozkłada Rosyę.

Sportsman o totalizatorze.

W prasie warszawskiej toczy się teraz namiętny spór o nowoczesny system wyścigów i o totalizatora. Za totalizatorem przemawia p. Wotowski, redaktor *Myśliwego i Jeźdźca*, przeciw pp. Ochorowicz i Rabski. Owóż przybył im teraz z pomocą ordynat Krasiński. W liście do redaktora *Kuryera Warszawskiego* pisze on:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyczytawszy w *Kuryerze* zdanie p. Władysława Rabskiego w odpowiedzi na sposób zapatrywania się na kwestyę totalizatora przez p. Wotowskiego, podzielam w zupełności zdanie pp. Rabskiego i Ochorowicza, jako stary sportsman — mówię stary, gdyż od początku zaprowadzenia wyścigów konnych w Warszawie, konie moje biegały.

Koń pełnej krwi, tak zwany wyścigowy, o tyle tylko ma racyę bytu z punktu widzenia ekonomicznego, o ile wpłynąć zdolny na poprawę konia użytkowego (pociągowego, wierzchowego, wojskowego); potrzeba nam więc budowy, siły, wytrzymałości, inaczej chów koni będzie prostą zabawką i żadnego pożytku nie da krajowemu gospodarstwu. Totalizator jest, mojem zdaniem, zabójstwem wyścigów prawdziwych, albowiem czem są wyścigi, jeżeli nie egzaminem siły i wytrwałości konia? Myliłby się ten, ktoby sądził, że szybkość wygrywa, kiedy stanowi jedynie budowa i siła.

Dawniej koń musiał dwa razy, raz poraz, w dwóch po sobie następujących (z małą przerwą) biegach — summa summarum obiedz przestrzeni około 7miu wiorst, aby być uznanym za zwycięzcę. Zwycięstwo takie zwało się podwójnem, bo w istocie dawało miarę siły i wytrwałości. Touchstone, pisząc o wyścigach najdawniejszych czasów, mówi o 16tu milach angielskich, które konie w Anglii w 1714 r. w jednym dniu przebiedz musiały.

Dziś inaczej. Nagrody wprawdzie większe, ale wszystkie dla totalizatora uwzględnione, zwycięstw podwójnych, albo o dłuższych metach (a więc miarodajnych dla wytrzymałości konia), zaniechano zupełnie; powiększono natomiast dzień wyścigowy o wielką ilość biegów na krótką metę (r. 1896 gonitw krótszych od 2 wiorst było 59, a na 3 do 4 wiorst tylko 3, v. Ochorowicz), aby ułatwić nieraz gałganom zwycięstwo. Słusznie mówi Lehndorff: „Krótkie gonitwy można wygrywać i choremi końmi, gdy tymczasem długie mety chorobliwy balast wyrzuciłyby z toru, a tem samem i ze stadniny" a lord Coventry także krótkie mety nazywał „premiami dla kalek".

Wiedzą o tem bardzo dobrze panowie dżokeje i byłem świadkiem, jak pewien trener z poważnej bardzo stajni kupował masę biletów na konia bardzo lichego, który rzeczywiście wygrał; a panowie dżokeje podzielili się łupem, dając temu koniowi wygrać ze wszystkimi pozorami prawdziwej gonitwy, ostróg, szpicruty itp.

Jeżeli o dawnych czasach była mowa, o lepszych pod wielu względami, niech mi będzie wolno kilka wspomnień dołączyć.

Miałem bardzo dużo koni, do najlepszych należały „Red-boy" i „Kondor", które nigdy nie były pobite, pomimo, że mierzyły się z rywalami poważnymi i walczyły tylko w podwójnych, a więc dłuższych, biegach. Puściłem tedy niegdyś w Warszawie „Kondora" na pierwszy wyścig (około 3 wiorsty), który wygrał; gdy go odprowadzono do wagi, przekonałem się, że ma pęcinę pękniętą, zakazałem więc dżokejowi puszczać konia po raz drugi, byłoby to bowiem męczeństwem. Dżokej jednak się napierał i utrzymywał, że, pomimo tego wypadku, pewny jest wygranej; jako też w samej rzeczy „Kondor" puszczony (bez mego ostatecznego zezwolenia, oddaliłem się był bowiem na pół godziny z toru) na potwierdzający wyścig (znowu przeszło 3 wiorsty) przyszedł pierwszy do mety. Przyznaję, że zbłądzono bardzo, zmuszając konia z pękniętą pęciną biegać po raz drugi, lecz jakimże jest to dowodem prawdziwej siły i wytrzymałości tego konia.

Pamiętam, że oklaskom i entuzyazmowi nie było końca.

Przykro mi teraz bywać na wyścigach, gdyż, jako wielbiciel chowu koni i poprawy ich w kraju, widzę, że nie po to się chodzi na gonitwy, by patrzeć na próbę siły konia, tego szlachetnego zwierzęcia, lecz na to, by grać, wobec czego wszelkie zasady hodowli idą na bok, a tylko instynkta zysku pieniężnego i wyzysku konia grają rolę wśród publiczności, hodowców i dżokejów.

Pamiętajmy zaś o tem, że ta publiczność grająca składa się przeważnie z ludzi niezamożnych, którzy często cały tydzień pracują, by uczciwie zarobiony grosz lekkomyślnie przegrywać jednego dnia, a potem już nieuczciwie zarabiać, by grać, namiętność bowiem psuje charaktery i demoralizuje człowieka; gdy pieniędzy braknie, pasya się nie zmniejsza, lecz rośnie, i wówczas człowiek taki zaczyna kraść, rozbijać i straconym bywa dla społeczeństwa.

Przyjmij proszę, Szanowny Redaktorze, wyrazy poważania i szacunku.

Radziejowice, dnia 10 marca 1902 r.

Adam Krasiński.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 21 marca. P. Petelenz w dalszym ciągu swego przemówienia wykazał przepełnienie szkół średnich w Galicyi; zaznaczył, że w całem państwie jest 64 szkół średnich, które nie mają klas równoległych, z tej liczby przypada na Galicyę tylko 2. Z 77 szkół średnich w państwie, mających 3 — 5 paralelek, przypada na Galicyę 14. Z 26 szkół, mających 6 — 8 paralelek przypada na Galicyę 11. Jedyne w całem państwie 2 szkoły, mające 9 do 10 paralelek są właśnie w Galicyi. Szkół średnich liczących więcej niż 10 klas równoległych jest w państwie 6, z tego przypada na Galicyę 5, a jedna jest w Czerniowcach. Z tych cyfr widocznem jest jasno ogromne przepełnienie szkół średnich w Galicyi.

W Galicyi niema ani jednej szkoły średniej bez suplentów. Na 2985 profesorów przypada 533 na Galicyę, na 746 suplentów przypada 298 na Galicyę. (Słuchajcie!) Jeżeli w gmachu głównym wskutek przepełnienia niema miejsca, to w takim razie urządza się filje szkoły średniej. Gdyby taka filja miała swoich nauczycieli, to utworzeniu jej nie możnaby nic zarzucić. Często atoli z zakładu głównego przenosi się nauczycieli do filii, wskutek czego i zakład główny doznaje uszczerbku i filia niema sił dostatecznych. Jaskrawym tego przykładem są: gimnazyum V we Lwowie, i szkoła realna w Krakowie. W V gimnazyum we Lwowie jest 12 klas równoległych i 718 uczniów, a nauki udziela 19 nauczycieli rzeczywistych i 19 suplentów. Szkoła realna w Krakowie liczy 871 uczniów i 13 klas równorzędnych (słuchajcie), a uczy w niej 17 nauczycieli rzeczywistych wraz z nauczycielem gimnastyki, 16 suplentów i 3 asystentów. Z początku każdego roku szkolnego uczuwać się daje brak suplentów, tak, że pierwsze miesiące nauki idą na marne. Podczas piśmiennych egzaminów dojrzałości, cierpi nauka z powodu braku sal i sił nauczycielskich. Żądanie krajowych władz szkolnych, aby filię gimnazyum V we Lwowie i szkoły realnej w Krakowie zamieniono na zakłady samoistne, jest zupełnie usprawiedliwione.

Skutki przepełnienia w szkołach średnich są takie, iż zakład, w którym istnieje przepełnienie nie ma poważania, a publiczność nie żywi do niego zaufania. Jest to także uzasadniony powód do skarg na przeciążenie uczniów, nauka nie może bowiem osiągnąć należytych rezultatów przy przepełnieniu i braku sił ukwalifikowanych. Nauczyciele nie mogą wywierać skutecznego wpływu na uczniów, gdyż z powodu przepełnienia nie mogą poznać każdego z osobna. Dalszym skutkiem przepełnienia jest to, iż coraz więcej się rozwija system nauczycieli domowych.

Mówca sprzeciwia się zbyt surowemu klasyfikowaniu uczniów z obyczajów i pilności, szczególnie u uczniów niższych klas szkół średnich, gdyż przez to wyrządza się rodzicom wielką szkodę materyalną. Dalej zastrzega się p. Petelenz przeciw zarzutowi, jakoby w szkołach średnich uczono za mało religii, co ujemnie wpływa na moralność uczniów. W tym kierunku robi się wszystko, co możliwe, ale niestety katecheci również nie mogą w skutek przepełnienia poznać każdego z uczniów i wywrzeć na niego odpowiedniego wpływu. Imieniem Koła polskiego podnosi mówca życzenie, aby dla uczniów wyznania mojżeszowego, utworzono posadę stałego nauczyciela religii.

Mówca wskazuje na rezolucye, uchwalone w sprawie przepełnienia gimnazyów i podnosi, iż koniecznem jest położyć koniec tym szkodliwym i niegodnym państwa stosunkom. (Oklaski). Aby zapobiedz tym niewłaściwościom galicyjskie nauczycielstwo szkół średnich uchwaliło szereg rezolucyj, a niektóre z nich mówca podnosi. Normalne 8-klasowe gimnazyum i normalna 7-klasowa szkoła realna, powinny w każdej klasie zawierać najwięcej po 40 uczniów. Jeżeli uczniów jest więcej, niż 40, powinna być utworzona klasa równorzędna. Jeżeli w jednym i tym samym zakładzie przez trzy po sobie następujące lata istnieją 4 klasy równorzędne, należy utworzyć nowy zakład. Dla każdej klasy równorzędnej, która istnieje przez trzy po sobie następujące lata, powinna być utworzoną posada nauczyciela *extra statum*. Gdzie liczba nauczycieli z jakiejkolwiek przyczyny nie wystarcza, należy powołać siły nadliczbowe. Trzechlecie próbne powinno być zniesione. Suplenci nie powinni być płaceni w stosunku do liczby udzielanych godzin, lecz powinni otrzymywać remuneracyę roczną. Kwalifikacye naukowe dla kandydatów stanu nauczycielskiego powinne być zmodyfikowane. Mówca jest zasadniczym przeciwnikiem klas rangi w stanie nauczycielskim, a jeśli już urangowanie takie jest koniecznem, to klasa rangi powinna odpowiadać pobieranej płacy.

Dalej oświadcza się mówca przeciw egzaminom dojrzałości, które, zdaniem jego, są dziś zbyteczne. Dopuszcza się do egzaminu dojrzałości przecież tylko tych uczniów, którzy z dobrym postępem ukończyli szkołę średnią. Uczeń podczas dwóch lub trzech godzin egzaminu nie może złożyć ze swych wiadomości lepszego świadectwa, niż te, które składał podczas 7 lub 8 lat nauki. Jeżeliby ktoś powiedział, że egzamin dojrzałości potrzebnym jest do stwierdzenia działalności zakładu, to na to są lepsze środki, niż egzamina dojrzałości (Potakiwania). Jeśli już zaś egzamin dojrzałości ma koniecznie istnieć, to mówca poleca zaprowadzenie egzaminów dojrzałości w gimnazyach na sposób tych egzaminów w szkołach realnych, a mianowicie, że uczeń nie zdaje wszystkich przedmiotów, lecz tylko niektóre.

Co się tyczy zaprowadzenia w gimnazyach nauki języków nowożytnych, to mówca byłby za tem, ale tylko pod tym warunkiem, iż nastąpiłoby ograniczenie godzin nauki z innych przedmiotów. Dzisiejszy plan nauki w gimnazyach nie może już być powiększony bez szkody dla uczniów. Następnie omawia p. Petelenz plan nauk gimnazyalnych i poleca utworzenie szkół średnich dla kobiet, oraz żąda, aby rząd istniejące prywatne gimnazya żeńskie we Lwowie i Krakowie otaczał większą, niż dotąd, opieką.

W końcu imieniem sejmu galicyjskiego domaga się mówca, aby historya kraju rodzinnego zaprowadzoną została w szkołach średnich w Galicyi, jako przedmiot obowiązkowy. (Oklaski, mówca odbiera liczne gratulacye).

Po p. Petelenzu przemawiał p. P r a z e k, po nim zaś p. L u p u, który domagał się założenia państwowej szkoły realnej w Czerniowcach, gimnazyum wyższego w Kimpolungu i Czudynie i żądał, aby kredyt na utworzenie tych szkół wstawiony już był do budżetu na rok przyszły.

Przemówił jeszcze p. Z i c z k a r, poczem zabrał głos p. Paweł S a p i e h a. Mówca oświadcza, iż szkoła celem osiągnięcia swego wzniosłego celu powinna dbać nietylko o wykształcenie naukowe, ale także o etyczne wychowanie młodzieży. (Potakiwanie). Jeżeli objektywnie osądzać będziemy osiągnięte przez szkołę rezultaty, to musimy przyjść do przekonania, że nie są zupełnie zadowalające. Przyczyna tego leży w tem, że nasz system szkolny nie okazał się zupełnie dobrym i że nasze szkoły średnie wykazują niektóre braki pedagogiczne, jako to: zmonopolizowanie nauki przez państwo, jakoteż zcentralizowanie wszystkich szkół średnich w niewielu tylko punktach kraju i będące z tem w związku przepełnienie szkół. Mówca przypomina, iż rząd przyrzekł miastom Sokalowi i Rawie ruskiej utworzenie tam gimnazyów, a przyrzeczenia tego dotychczas nie spełnił.

Główną przyczyną braków w naszych szkołach średnich jest to, iż dom rodzicielski nie współdziała równolegle ze szkołą pod względem pedagogicznym. Postulaty pedagogiczne znajdują w domu bardzo mało uwzględnienia. Co się tyczy specyalnie stosunków galicyjskich, to scentralizowanie szkół średnich w kilku punktach kraju, jego rozległość i przeważnie rolniczy charakter, zmuszają wielką część młodzieży, zamieszkałą w miejscach oddalonych od siedziby szkół średnich, do opuszczania domu rodzicielskiego i umieszczania się po stancyach, które nie wywierają takiego zbawiennego wpływu, jak dom rodzicielski. To zło powinno być radykalnie usunięte. W Anglii istnieją instytuty, które w tym kierunku wydały świetne rezultaty — są to internaty. Byłoby wskazanem, aby te instytuty przy równoczesnem upaństwowieniu i uwzględnieniu stosunków lokalnych, zaprowadzono także w Austryi. Wychowania pedagogicznego w domu nie otrzymuje przeszło dwie trzecie części naszej młodzieży. Jest to zastraszający stopień apatyi u naszej młodzieży, która zmęczona do życia, wstępuje w życie, a całą dą-

---

181)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Na czele rozpłaszczonych w korytarzu ludzi był młody kapral, Baussiceau. On prowadził, on sztabą żelazną, zakończoną ostro, rwał naprzód, wskazywał kierunek najważniejszego podkopu pod San Francisco.

Noc głucha, nieprzenikniona, panowała w chodniku. U wejścia migały się pochodnie, tu już mowy nie było o rozniecenia ognia. Płomień gasł z braku powietrza. Baussiceau dyszał jeszcze.

Światłem mu była sztaba żelazna, mocno fosforem pociągnięta, mieniąca się mglistemi smugami.

Za Baussiceau czterech żołnierzy rozszerzało chodnik i drążyło otwór szerszy łopatkami, równie błyszczącemi fosforem.

Drąg żelazny łomotał bez wytchnienia. Od czasu do czasu Baussiceau ustawał. Chłodził rozpalone czoło garściami stwardniałej, zimnej gliny, pociągał sznur, aby u wylotu wiedziano, jak daleko robota postąpiła, a czasem świecącem a bełkoczącem wodą narzędziem sprawdzał, czy sztaba pracuje poziomo. Od wylotu szły ciągłe rozkazy i wieści, podawane z ust do ust.

— Jeszcze dziesięć kroków! ośm! siedm!... Pilnuj nachylenia! Czy nie omdlał?... Podpierać sklepienia!

Baussiceau mruczał pod nosem, sapał i pracował dalej.

Generał Lacoste sam powiedział dziś do kaprala:

— Jeden zuch to może wykonać.... Baussiceau!...

Kapral pamięta te wyrazy, generał zawieść się nie może.

— Jeszcze cztery kroki!

U wylotu leży już czworogranna skrzynka blaszana. Trzech żołnierzy kończy siarkowanie lontu.

Boussiceau odsapnął ciężej — sztaba wysunęła mu się z rąk. Chwilę musi odpocząć. Opuścił ręce bezwładnie, głowa osunęła się na ziemię.

Nagle Baussiceau drgnął całem ciałem. Przyłożył ucho do ściany, w pobliżu słychać było miarowy łomot.

Czyżby z sąsiedniego rękawa aż tu odgłos się zakradł?

Niepodobna!

Baussiceau wytężył słuch. Odgłos stawał się wyraźniejszym. W kapralu krew zagrała. Zaparł się o ścianę nory i uderzył sztabą zajadle. Żelazo wpijało się w ziemię, rozrywało ją, darło.

— Jeden krok! — szepnął pełzający za kapralem żołnierz.

— Nieprzyjaciel! — mruknął głucho Baussiceau.

— Nieprzyjaciel! — powtórzyły głosy.

— Nieprzyjaciel! — zaraportował oficer, stojący u wylotu chodnika.

Lacoste zaklął.

— Miny natychmiast! Przerwać! Dosyć! Wystarczy!

Rozruch powstał około otworu.

Żołnierze bliżej stojący wyskoczyli natychmiast. Kilku nawet z dalej posuniętych zdołało się wyczołgać... Do kaprala komenda jeszcze nie doszła.

Sztaba pracowała.

— Kto pierwszy! — szeptał do siebie Baussiceau i uderzał dalej.

Teraz już nie było wątpliwości. Na każdy łomot żelaza — odpowiadał łomot z przeciwnej strony, coraz wyraźniejszy, coraz bliższy.

Aż kapral zamierzył się mocniej i uderzył ze wszyskich sił....

Ziemia pod sztabą rozstąpiła się.

Żelazo starło się z żelazem. Snop iskier trysnął — oświecił na oka mgnienie dwie twarze trupio blade, patrzące na się złowrogo.

Baussiceau zamierzył się ponownie i uderzył, lecz w tejże chwili ziemia skotłowała się dokoła niego, huk ogłuszający wstrząsnął sklepieniem chodnika, zburzył go, zagrzebał kilkunastu saperów, a potem wyrzucił ich ciała na powierzchnię, mieszając je ze zwłokami Hiszpanów.

Manuel Cavallero, oczekujący na murach Saragossy skutku kontrminy, promieniał, generał Lacoste klął. Chodnik pod San Francisco był zniszczony.

Lecz na żale czasu nie było. Saperzy rzucili się do pozostałych odnóg rękawa. Hiszpanie czuwali.

Walka śmiertelna zawrzała nietylko na ziemi, lecz i pod ziemią. Po trzykroć minierzy spotkali kontr-minierów, po trzykroć w czarnych, wężowatych norach wybuchła walka krótka, zażarta.

W walce tej nie było krwi. Ten zwyciężał, który pierwszy zdołał pogrzebać żywcem siebie i wrogów.

U wylotów panowała cisza, spokój, ledwie słup wyrwanej ziemi mówił, że pod opoką rozegrał się bój i skończył się. Zwycięstwo tu było zawsze śmiercią stron obu.

Działa francuskie pracowały bez wytchnienia, łomocząc mury i żłobiąc powoli wyłomy.

Do południa Saragossa milczała. Aż Villalba stanął na murach, rozległy się krótkie dźwięki trąbki. Armaty hiszpańskie odpowiedziały rykiem.

Kule mijały się z kulami, snopy dymów spowiły oblegających i oblężonych. Powietrze pruły błękitne obłoczki.

Na wieży Nuestra Seniora del Pilar głos dzwonu uprzedzał każdą salwę francuską, a salwy te stawały się coraz więcej morderczc. Baterye Lannesa, ustawione na Monte Torrero, wznoszące się po nad murami Saragossy, szerzyły przerażające spustoszenie.

Nic nie pomogły wory ziemi, stosy kamieni, straż mokremi płachtami zarzucająca wybuchające pożary, — spiżowe potwory pracowały z nieubłaganą siłą.

Noc nie przerwała bombardowania. Lonty co chwila ślizgały się po zapałach, paszcze ziały w ciemnościach czerwonemi strumieniami ognia.

Armaty kolejno wypoczywały spowite w wiechcie, a polewane wodą. Niekiedy celnie wymierzony strzał, szczerbił oktawę, gruchotał lawetę, demontował działo, a rozpryskanemi kawałami żelaza i drzewa miażdżył kanonierów...

Armaty hiszpańskie nie mogły dorównać francuskim. Villalba zasępił się, przewaga stawała się coraz widoczniejszą.

— Generale! — rzekł do Palafoxa. — Jesteśmy zgubieni!... Panują nad nami! Strzał z góry mają ułatwiony. Jeszcze dzień, dwa bombardowania, będziemy musieli umilknąć!...

— Odpowiadać rzadziej — mierzyć dłużej!

— Tu potrzeba pozycyi! Gdybym jedną armatę miał na wyniesieniu równem Monte Torrero, nauczyłbym ich!...

Generał Palafox powiódł wzrokiem po ciemnych sylwetkach murów Saragossy i odezwał się krótko:

— Patrz! Torre Nueva! Punkt byłby dobry?...

— Świetny!... Ale armatę wciągnąć aż tam! Niepodobieństwo!...

— Zdaje ci się!...

Palafox oddalił się i zstąpił w zaułki między lud. Trzy wyrazy padły. Lud porwał się i dźwignął działo dwudziesto-funtowego kalibru.

Zaciągnięto sznury i bloki. Ustawiono rusztowania.

Liny rwały się, trzaskały belki, ludzie w zapasach z ciężarem padali, lecz mimo wszystko, o świcie, na szczycie wieży Torre Nueva, ukazała się paszcza, wystająca po nad zrębem niby żądło.

Armaty francuskie grały wciąż. Baterye hiszpańskie umilkły. Generał Villalba mierzył — mierzył przez mgły poranku, ważące się nieruchomo opary, aż pochwycił lont i wypalił. Wieża zachwiała się w posadach. Kula trafiła w środek bateryi francuskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

żnością jej jest staranie się o jakąś, choćby źle płatną posadę rządową, aby mieć tylko zapewnioną emeryturę na starość. (Potakiwania). Internaty może poprawiłyby te opłakane stosunki, ale podnieść należy, iż wadliwe kierownictwo internatu może przynieść olbrzymie szkody i lepiej, żeby internatu nie było, niżby miał istnieć internat wadliwie kierowany.

Dalej porusza mówca sprawę pedagogicznego wychowania zawodowego, które jest bardzo ważnem i podnosi, iż byłoby wskazanem, aby władze sprawą tą w szybszem, niż dotąd, zajęły się tempie. Wskazuje w tym kierunku na wzór pruskiego ministra oświaty Gosslera. Postulatowi temu można zadość uczynić jednem pociągnięciem pióra przez utworzenie w Austryi zawodowych seminaryów gimnazyalnych. Istniejący od roku 1895 przy gimnazyum św. Anny w Krakowie praktyczny kurs wykształcenia dla nauczycieli gimnazyalnych, wykształcił w tym czasie 38 kandydatów. Na jeden rok przypada więc sześciu. Jeżeli się zważy, że Galicya liczy siedm milionów ludności, to znaczy, że rocznie przypada jeden nauczyciel na milion mieszkańców. To jest stanowczo za mało. (Potakiwania). Już w latach ośmdziesiątych w galicyjskiej Radzie szkolnej rozważano sprawę założenia gimnazyów wzorowych, które mogłyby być utworzone w miastach, posiadających uniwersytety. Następnie ubolewa mówca nad tem, iż nauka historyi kraju ojczystego w planie naszych szkół średnich jest tak po macoszemu traktowana. (Żywe oklaski.) To działa demoralizująco na młodzież. Przedmiot, który przyczynia się tak wybitnie do kształcenia charakteru młodzieży, który podnosi jej uczucia patryotyczne, zasługuje na to, aby był przedmiotem obowiązkowym. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Ze stanowiska pedagogicznego najżywotniejszą jest sprawa wychowania religijnego. Drogi i środki, jakich ma się użyć, aby religia w kształceniu umysłowem naszej młodzieży odgrywała należną jej rolę, pozostawić należy w pierwszej linii czynnikom kościelnym. Co się tyczy kwestyi dydaktycznej, to należy działać w tym kierunku, aby materyały, obciążające pamięć uczniów, zostały usunięte, a nauka sama pogłębiona. Nie należy zapominać, jak wielki wpływ wywiera nauka religii na charakter i wykształcenie młodzieży. Uchwała Sejmu galicyjskiego, aby religia należała do przedmiotów, zdawanych przy egzaminie dojrzałości, odpowiada intencyom i zasadom większej części społeczeństwa bez różnicy narodowości. Jeżeli egzamin dojrzałości ma istnieć dalej, a o tem można szeroko dyskutować, to egzamin ten ma być próbą, czy uczeń dojrzałym jest do przejścia na uniwersytet i do wybrania sobie zawodu na całe życie. Przekonania religijne, które wywierają tak przeważny wpływ na kształtowanie się charakterów, muszą przy tak ważnym fakcie, jak wybranie sobie drogi do dalszego życia, odegrać ważną rolę, szczególniej w kraju, jak Galicya, gdzie ludność jest przeważnie katolicką. (Żywe oklaski na ławach polskich). Z czysto naukowego stanowiska naucie religii przypisać należy bardzo ważne znaczenie, nie można zapominać o roli, jaką religia chrześcijańska odegrała w umysłowym i kulturalnym rozwoju historyi świata cywilizowanego. Dziś jeszcze religia jest cenną podstawą ogólnego ustawodawstwa, o ile nie zepsutego przez idee pseudoliberalne. Od długiego szeregu wieków kształtowała społeczeństwa narodów cywilizowanych i dziś jeszcze cywilizacya tych narodów, które nie są katolickie, albo które w przesadnem pojmowaniu wolności występują przeciw religii, nosi piętno idei chrześcijańskiej. (Żywe oklaski).

Mówca kończy słowami X. Greutera: Jeżeli pierwszą tablicę przykazań mojżeszowych rozbijacie w służbie wojny i wiedzy, jakie prawo macie utrzymywać drugą tablicę w szkołach! (Żywe oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

P. Benatti podnosi życzenia Włochów co do szkolnictwa włoskiego, polemizuje z Kroatami i żąda przeniesienia gimnazyum kroackiego z Pisino do miasta o ludności czysto kroackiej.

P. Demel ubolewa nad tem, że obecnie trudno osiągnąć porozumienie narodowości z powodu wzmagania się radykalizmu. Nawet wśród rozsądniejszych polityków napotyka się w kwestyach narodowych na radykalizm. Mówca polemizuje bardzo obszernie z wywodami dra Michejdy. Na Szląsku — powiada — religia protestancka dlatego wśród Niemców nie znajduje zwolenników, że najwięksi agitatorowie słowiańscy są tam protestanckimi duchownymi. Dr. Michejda jest protestantem, a jego bracia, nauczyciele i duchowni, są przeważnie polskimi agitatorami na Szląsku wschodnim. Jeżeli minister spraw wewnętrznych stara się pogodzić narodowości, to minister oświaty te usiłowania niweczy. Mówca powiada, że wprowadzenie niemieckiego języka państwowego jest jedynie odpowiednią drogą. Dr. Michejda nie ma racyi, jeżeli twierdzi, że w szkołach szląskich germanizuje się dzieci polskie. Na Szląsku — powiada dr. Demel — staramy się tak dzieci wychowywać, żeby władały niemieckim językiem swej narodowości, ale i drugiej narodowości. Atoli zakładanie prywatnych szkół narodowych wywołuje rozdwojenie narodowościowe. Dzieje się to zarówno po stronie Niemców, jak i Słowian. Z tym systemem należy ostatecznie zerwać. Tylko przez uregulowanie kwestyi szkolnictwa można dojść do porozumienia. Nasi urzędnicy na Szląsku nie są ani Polakami lub Czechami, ani Niemcami, lecz są urzędnikami austryackimi. (Protesty ze strony Czechów i Polaków). Mówca opisuje obszernie stosunki urzędnicze na Szląsku i powiada, że nieprawdziwem jest twierdzenie, że wszyscy urzędnicy tam są Niemcami. Na 5 radców w prezydyum krajowem jest tylko jeden Niemiec, a nie o wiele inne stosunki panują także i w innych kategoryach urzędów. — Mówca wymienia nazwiska, przyczem zebrani około niego Czesi i Polacy przeryważają mu i prostują niektóre szczegóły. — P. Brzorad woła: To są tacy Czesi, jak np. Malik.

P. Demel: Jak może wobec tego dr. Michejda mówić, że rząd germanizuje stan urzędniczy? Nie mamy nic przeciw polskim i czeskim urzędnikom, są to ludzie zdolni i prawi, ale dr. Michejda pragnie nie politycznych komisarzy (Commisäre), — lecz emisaryuszy (Emissäre). Niesłusznem jest też twierdzenie, że prokuratorye państwa na Szląsku wnoszą oskarżenia tylko w języku niemieckim. Mówca wskazuje na stos aktów oskarżenia w języku polskim. Fałszywem jest także twierdzenie, że Rada szkolna krajowa na Szląsku składa się przeważnie z Niemców, ale — mówi dr. Demel — panowie nazywacie każdego Niemcem, kto nie agituje przy wyborach z wami. (Protesty i przerywania ze strony Polaków i Czechów.) Mówca omawia obszernie stosunki w szląskich szkołach ludowych i oświadcza, że kilkaset dzieci słowiańskich uczęszcza do szkół niemieckich nie po to, aby je tam germanizowano, lecz ponieważ rodzice ich sobie życzą, aby dzieci nauczyły się po niemiecku. Jest to praca kulturalna Niemców. Także na polu szkolnictwa średniego mówca polemizuje z drem Michejdą i oświadcza, że dalekim jest od tego, aby być wrogiem Polaków. Żaden szląski Niemiec nie jest ich wrogiem, a on i inni Niemcy szląscy mówią i rozumieją także po polsku. Walka przeciw gimnazyum polskiemu w Cieszynie wybuchła nie z powodu wrogiego usposobienia względem Polaków. Niemcy życzą sobie, aby dzieci polskie uczęszczały razem z ich dziećmi do szkół niemieckich po to, aby także w późniejszem życiu pozostały przyjaciółmi i w ten sposób przygotowały pojednanie narodowości. Założenie polskiego gimnazyum wniosło walkę między młodzież. Ludność na Szląsku wcale nie życzyła sobie tego gimnazyum, które służy tylko wielkopolskim celom. Kto nie wierzy w to, niechaj sobie przypomni, że z okazyi otwarcia tego gimnazyum nie wywieszono ani jednej chorągwi austryackiej lub szląskiej, lecz tylko same z polskim orłem białym. Rząd więc wcale nie ma powodu popierać polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Mówca kończy słowami: Wielkopolskie idee, które wniesiono na Szląsk, rozbiją się o opór Niemców na pożytek Austryi.

P. Tawczar polemizuje z mówcami niemieckimi i włoskimi i sprzeciwia się przeniesieniu gimnazyum cylejskiego.

P. Franciszek Hofmann podnosi niemiecki charakter m. Opawy i wskazuje na niezadowolenie, wywołane tam założeniem czeskiego gimnazyum. Mówca zapowiada wniosek o skreślenie kredytu na to gimnazyum, a na wypadek odrzucenia wniosku, stawia rezolucyę, domagającą się przeniesienia tego gimnazyum do innego miasta.

P. Ryba żali się, że w szkole Komensky'ego w Wiedniu dzieci czeskie muszą się uczyć języka niemieckiego.

Pod koniec posiedzenia wnieśli pp. Jaworski i tow. interpelacyę Koła polskiego w sprawie wydalań polskich studentów z Prus. Pp. Prade, Kindermann i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie zniesienia przez czeski Wydział krajowy decyzyi kolegium miejskiego m. Liberca w kierunku nieprzyjmowania czeskich podań. Interpelanci zapytują prezydenta gabinetu, czy gotów jest wystąpić przeciw podobnej interpretacyi przepisów językowych ze strony władz autonomicznych i czy gotów jest w drodze ustawodawczej tę kwestyę uregulować. Interpelacye podpisali także członkowie stronnictwa niemiecko-postępowego.

Koniec posiedzenia o 8 m. 30. Następne dziś o 10 przed południem.

Wiedeń 21 marca. Izba panów załatwiła bez dyskusyi prowizoryum budżetowe we wszystkich trzech czytaniach, poczem rozpoczęła się dyskusya nad zaprowadzeniem stanu wyjątkowego w Tryeście. Dr. Koerber opisuje zajścia w Tryeście, które zmusiły rząd do zaprowadzenia stanu wyjątkowego i ogłoszenia sądów doraźnych. Zapewnia, że zarządzenia te nie miały nic wspólnego z polityką, lecz miały zabezpieczyć mienie i życie mieszkańców. Gdy co do bezpieczeństwa publicznego nie będzie żadnych obaw, stan wyjątkowy będzie natychmiast zniesiony.

Izba panów przyjęła zarządzenia te do wiadomości, następnie uchwaliła we wszystkich czytaniach ustawę o kolejach bośniackich. W dyskusyi nad tą kwestyą wywodził szef sztabu generalnego br. Beck, że konieczną jest rzeczą postarać się o bezpośrednie połączenie Dalmacyi z centrum państwa. Jest to w swoim rodzaju unikat, aby prowincya nie miała połączenia ze stolicą państwa. Popiera rezolucyę w tym duchu. Omawia budowę kolei bośniackich; sądzi, że Dalmacya większą odniesie korzyść dla celów handlowo-politycznych, aniżeli względy strategiczne. Następnie rozpoczęła Izba dyskusyę nad sprawą stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych.

U prof. Aksentowicza.

Jeden z dziennikarzy, bawiąc tymi dniami w Krakowie i chcąc zapoznać się z systemem nauczania, przyjętym teraz w Akademii Sztuk Pięknych, udał się tam na wykład profesora Aksentowicza. I oto co pisze:

W dużej sali, której ściany ozdobione są wybornie malowanemi przez uczniów karykaturami, pracuje kilkunastu dobrze już zaawansowanych uczniów. Wszyscy rysują z żywego modelu, stojącego w pozie plastycznej na wzniesieniu. Profesor ogląda prace, udziela wskazówek; ze sposobu obcowania uczniów z profesorem widać, że stosunek panuje między nimi wyborny, koleżeński.

— Ilu jest wszystkich uczniów w Akademii? — zapytuję profesora.

— Około stu.

— A profesorów?

— Oprócz dyrektora Fałata wykłady prowadzą w dziale malarskim Stanisławski i Wyczółkowski, perspektywę wykłada dyrektor szkoły przemysłowej, Rotter, historyę sztuki prof. Konst. Górski, historyę powszechną prof. Zakrzewski, anatomię docent uniwersytetu Bochenek, działem rzeźby kieruje prof. Laszczka.

— Wykłady odbywają się w godzinach porannych?

— Od 8-mej do 12-tej uczniowie robią studya w gmachu Akademii, rysują, malują i rzeźbią, nad pejzażem pracują pod kierunkiem prof. Stanisławskiego po za murami szkoły; często robią dalsze wycieczki, — oto za parę dni kilkunastu z więcej uzdolnionych wyruszyć ma do Zakopanego. Mamy na wyjazdy takie specyalne sumy w Akademii (800 złr. rocznie). Po południu odbywają się wykłady teoretyczne.

— Czy zmieniony został system nauczania z chwilą przekształcenia dawnej szkoły sztuk pięknych na Akademię?

— O, tak i to bardzo gruntownie. Przedewszystkiem usunięto dawny system szkolarski. Przedtem nawet kompozycyi uczono sposobem mechanicznym. Z dawnej „Majsterschule“ nie pozostało ani śladu obecnie. Zostawiamy zupełną swobodę uczniom w wyrabianiu się ich indywidualności. Utworzono miesięczne kursy na kompozycye z nagrodami pieniężnemi za prace lepsze. Konkursy owe, na ogół, dają wyborne rezultaty.

— I dużemi panowie rozporządzacie środkami na udzielanie nagród?

— Jak na nasze stosunki są one znaczne i zapewniają zdolniejszym adeptom sztuki wcale przyzwoite utrzymanie.

— Wspomniał pan profesor o wycieczkach akademików na studya pejzażowe; prawdopodobnie odbywają je oni tylko latem?

— I zimą także. Mój kolega Stanisławski daje uczniom swoim znakomity przykład ruchliwości. Pod jego kierunkiem pracują nieraz z zapałem w dni mroźne po 7 godzin dziennie, latem po czternaście.

Z uczelni przychodzimy do pracowni profesora w gmachu Akademii.

— Czy i inni profesorowie mają tu swoje pracownie?

— Tak, mają je Stanisławski, Wyczółkowski i Laszczka. Jest to również inowacya, wprowadzona od czasu reorganizacyi naszej szkoły dla ustawicznego zetknięcia między profesorami i uczniami.

Pracownia prof. Aksentowicza przedstawia się okazale. Duża, doskonale oświetlona sala na piętrze mieści w sobie sporo płócien znakomitego malarza. Znane są jego prześliczne, subtelne główki kobiece olejne i pastelowe, — jest tu ich sporo.

Na sztalugach rozpoczęte płótno przedstawia piękne główki dzieci artysty; starszy synek przyszedł właśnie pozować ojcu.

W głębi doskonale malowany portret arcyksięcia Karola Stefana, który odziedziczył po arcyksięciu Albrechcie wspaniałe dobra żywieckie.

— Dziwnie sympatyczna twarz tego księcia. — zauważyłem.

— Odpowiada w zupełności jego postaci duchowej. Jest to artysta w całem słowa znaczeniu. Sam nietylko należy do pierwszorzędnych znawców sztuki, ale i maluje wybornie. Ukochał on tak nasze strony, że postanowił przenieść się na stałe do Galicyi. W tym celu sprzedaje swój pałac na wyspie Lussin Grande na Adryatyku i całą galeryę obrazów przewozi do Podjaworów, przyszłej swojej siedziby. Dodać jeszcze winienem, że nie tylko on sam, ale i cała rodzina jego mówi wybornie po polsku: dla swych sześciorga dzieci trzyma nauczyciela Polaka. Ze mną koresponduje po polsku. Nie ulega wątpliwości, że artyści nasi znajdą w nim prawdziwego mecenasa.

List do Redakcyi.

(W sprawie śmieci).

Poruszaliście niedawno myśl zużytkowania śmieci i odpadków miejskich.

Nie zamierzam bynajmniej w sprawie tej występować z jakimkolwiek ściśle opracowanym projektem, bo to rzecz chemików i hygienistów; chciałbym tylko podać tu do wiadomości, że w Monachium urzeczywistniono już zamiar przekształcenia drobnego przemysłu śmieciarskiego, polegającego na segregacyi, czyszczeniu i sprzedaży odpadków, na wielki przemysł hurtowny. Zawiązało się stowarzyszenie akcyjne z kapitałem poważnym i zbudowano w Puchheimie pod Monachium wielką fabrykę parową, która, na mocy kontraktu, zawartego z administracyą miejską, wywozi, dzieli i przerabia śmiecie monachijskie.

Dwukołowe skrzynie zabierają z śmietników wszelkie odpadki i wywożą je do fabryki, która przy pomocy wielkich sit dzieli je na cząstki większe i mniejsze, przepłukuje wodą karbolową, czyści i t. p. Z śmieci, przepuszczonych przez ostatnie sito, powstaje nawóz, wywożony przez fabrykę na obszerne, błotniste grunta, które w ten sposób zamieniają się glebę urodzajną.

Odpadki, pozostałe w sitach, dostają się, dzięki bardzo pomysłowej konstrukcyi transmisyjnej, do wielkich sal fabrycznych, gdzie cały legion kobiet dzieli je według gatunków jednolitych, każdy zaś gatunek składa się po oczyszczeniu w specyalnej komorze. Oczywiście znajdują się niemal codziennie w tych śmieciach miejskich przedmioty kosztowniejsze, np. łyżki srebrne. Codziennie także gromadzi się 4 — 5 centnarów chleba, który po należytym przegotowaniu, fabryka sprzedaje, jako paszę dla trzody chlewnej. Puszki blaszane płaszczy się w walcowniach i sprzedaje do Holandyi, a każdy wagon takiego towaru (cyna) przedstawia wartość około 500 koron. Skórę, przywożoną w formie starych butów do fabryki, suszy się, miele i przyłącza do nawozu. Płaty pierze się w kotłach zamkniętych i suszy w maszynach, aby je następnie sprzedawać papierniom. Kości spienięża się w fabrykach nawozów i kleju, szkło hutom szklanym, żelazo lejarniom, a materyały palne służą do pieców fabrycznych.

W śmieciach znajduje się oczywiście także sporo butelek nie uszkodzonych, które fabryka sprzedawała dotychczas browarom; w ostatnich jednak czasach powstał z tego powodu proces, bo browary zażądały, aby im butelki zwracano bezpłatnie, jako ich własność. Sprawa jest w toku, a w składach fabrycznych nagromadziło się około ćwierć miliona flaszek, na które położono areszt aż do ukończenia procesu.

Fabryka zatrudnia 200 robotników i robotnic, ubranych ze względów hygienicznych w specyalne kostyumy i rękawiczki, a sprzedaje ona rocznie 80 wagonów szkła i papieru, 60 wagonów płatów i kości, 20 wagonów żelaza i 15 wagonów blachy, nie licząc olbrzymich ilości nawozu.

W najświeższym czasie magistrat berliński wysłał delegacyę specyalną do Monachium, aby zbadać dokładnie urządzenia fabryczne i postarać się następnie o zorganizowanie takich warsztatów w stolicy niemieckiej. Czy u nas wzory monachijskie znajdą naśladownictwo, czy eksploatacya hurtowna śmieci przedstawia interes korzystny, tego oczywiście nie śmiemy przesądzać. Może jednak z tej krótkiej notatki wyłoni się dyskusya, a z dyskusyi jakiś projekt praktyczny. *Inżynier K.*

Co i o czem piszą.

Warszawski *Przegląd pedagogiczny* zamieścił artykuł pani Marrené o estetycznem kształceniu dzieci. Między innemi autorka daje takie wielce uzasadnione rady:

Obok wykładów o historyi sztuki, dla dopełnienia wykształcenia estetycznego dziecka, należałoby usuwać od niego od pierwszych lat przedmioty brzydkie. Nie chodzi tu wcale o to, aby kupować dziecku zabawki kosztowne, ale o takie, które byłyby wyrobione starannie. Bywają pomiędzy książkami obrazkowemi, przeznaczonemi dla dzieci, niedorzeczne, a nawet potworne. Są zabawki, wykończone tak niedbale, że tylko zdaleka przypominają kształty zwierząt i przedmiotów, jakie mają przedstawiać. Są lalki, od których oczy odwracają się ze wstrętem. Podobne rzeczy nie powinny znajdować się w ręku dzieci, bo psują ich smak i przyzwyczajają wzrok do przedmiotów niedokładnych i potwornych. Jeżeli rodzice nie są w stanie dać dziecku wiernie odrobionego konika, lepiej niech nie dają go wcale: wyobraźnia dziecka łatwo zastąpi go kijkiem i to nie przyniesie mu żadnej szkody. Zabawki nie są bynajmniej rzeczą konieczną, a wiele z nich wywiera na dzieci wpływ niepożądany. Niestety, naród nasz pod względem smaku estetycznego jest bardzo zacofany, co ma wpływ ujemny na cały przemysł krajowy. Nie dowierzając sami sobie, przyjmujemy na ślepo wyroby zagraniczne, nie dla tego, że są lepsze lub piękniejsze, ale dlatego, że są zagraniczne.

Jakżeż w takich warunkach ma się nasz przemysł wyrobić? Grupa ludzi dobrej woli pracuje gorliwie nad kształceniem rękodzielników, którzyby go podnieść mogli; jest przecie rzeczą równie ważną, ażeby ogół poparł te usiłowania. A jakżeż może to uczynić, nie będąc sam estetycznie wyrobiony? O to wyrobienie więc starać się trzeba. Od niego zależy przyszłość naszego rozwoju ekonomicznego, do którego każdy z osobna i wszyscy razem powinni ręki przyłożyć. Praca w tym kierunku jest konieczniejszą i pilniejszą, iż kraj nie posiada muzeów sztuki, jakie mają wszystkie wielkie miasta, ani też żadnych pomocniczych środków kształcenia w tym kierunku. Gdzie indziej można się ze sztuką obznajomić poglądowo na pomnikach, gipsach, obrazach. U nas wszystko jest jeszcze do zrobienia. I dla tego chciałabym zwrócić uwagę na różnorodne korzyści z wykształcenia estetycznego i na jeden ze środków osiągnięcia tego skutku — przez wczesne zapoznawanie młodzieży z historyą sztuki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 marca.

Na wstępie radny Majerski przedstawił nagły wniosek o urządzenie obchodu ku uczczeniu dwusetnej rocznicy śmierci hetmana Stanisława Jabłonowskiego, przypadającej na dzień 4go kwietnia. Prof. Pawlewski żądał odrestaurowania pomnika Jabłonowskiego na Wałach Hetmańskich. Wiceprezydent Michalski oznajmił, że naprawa gruntowna obecnego pomnika przedstawiałaby pewne trudności. Powstała więc myśl, aby po ukończeniu gmachu muzeum przemysłowego i po uregulowaniu skweru, pomnik z przed muzeum przenieść i ustawić go np. na ul. Hetmańskiej i dopiero tam go odrestaurować. Wiceprezydent Ciuchciński wyraził opinię, że wprawdzie naprawa pomnika tego pociągnie za sobą bardzo poważne koszta, atoli ze względu, iż jest to pamiątka historyczna (pomnik ten pochodzi z zamku żółkiewskiego) należy się nim zaopiekować. Postawił tedy wniosek, aby sekcya budowlana obmyśliła inne, odpowiednie pod ten pomnik miejsce.

Wniosek ten, jakoteż wniosek referenta o urządzenie obchodu ku czci hetmana Jabłonowskiego, uchwalono.

P. Janowicz zainterpelował prezydenta, czy wiadomem mu jest, iż wedle raportu policyjnego lekarz miejski, dr. Jaszczurowski, wzbraniał się udzielić pomocy lekarskiej pewnej kobiecie, która onegdaj w sieni domu, gdzie mieszka ów lekarz, bardzo ciężko zachorowała. Policyant i sąsiedzi wstawiali się za tą kobietą, lecz dr. Jaszczurowski absolutnie zająć się nią nie chciał, trzeba więc było dopiero wezwać pogotowie ratunkowe.

Prezydent oznajmił, że polecił fizykowi miejskiemu zbadanie owego faktu.

P. Janowicz wyraził życzenie, aby wynik dochodzeń prezydent podał do wiadomości Rady.

Następnie p. Markiewicz referował wniosek o dodatkowy kredyt na pokrycie przekroczenia preliminarza miejskiego zakładu dla nieuleczalnych o 4.200 K. Przekroczono ów preliminarz z tego powodu, że zakład dla nieuleczalnych, obliczony na sto osób, widział się zniewolonym przyjąć w roku zeszłym wiele osób ciężko chorych i dogorywających, które wydalono ze szpitala powszechnego. Zakład ten nie jest wprawdzie zakładem leczniczym, ale uważał za swój — jako instytucyi gminnej — obowiązek dać tym umierającym ludziom przytułek, inaczej bowiem poumieraliby oni na ulicy. W istocie też wiele takich nieszczęśliwych umarło już po kilku dniach pobytu w zakładzie dla nieuleczalnych. Kredyt na pokrycie tej nadwyżki wydatków uchwalono.

W kwestyi bloku domów przy ul. Arsenalskiej, które gmina kupiła, aby je zburzyć i wybudować nowe, postawił p. Janowicz wniosek nagły, aby z powodu, że moc ustawy o ulgach podatkowych dla domów powstających na gruzach zburzonych ze względów zdrowotnych, w kwietniu 1903 już wygasa, — gmina postarała się o przedłużenie mocy obowiązującej tej ustawy specyalnie dla owego bloku domów przy ul. Arsenalskiej jeszcze na 5 lat. Ponieważ organa gminy już w tym kierunku pracują, przeto na wniosek dra Loewensteina uchwalono wniosek p. Janowicza traktować regulaminowo, — jednakowoż załatwić szybko.

Z kolei przystąpiono do przerwanej w lutym dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi teatralnej.

P. Majerski bronił dyrekcyi teatru przed zarzutem, jakoby za mało wystawiała sztuk patryotycznych, albowiem to, co w tej dziedzinie posiadamy prawdziwie artystycznego, to w teatrze naszym grano; ale utworów takich wogóle istnieje bardzo mało. Co do strony etycznej repertuaru, mówca surowo potępia wystawianie utworów choćby mistrzowsko napisanych, ale rozbudzających zmysłowość; nie należy na scenie wystawiać rzeczy, których w życiu prywatnem nawet jeden człowiek wobec drugiego — w cztery oczy — się wstydzi. Mówca wytknął następnie zbytnie forytowanie sztuk francuskich — i to nie najwybredniejszych. Ponieważ zdaniem mówcy dyrekcya teatru nie może znać wszystkich utworów, jakie sceniczna literatura światowa przynosi, przeto mówca radzi wysłać do komisyi teatralnej takie osoby, które z obowiązku swego zawodu są w tej dziedzinie jak najdokładniej obeznane, czyli — jak następnie wyjaśnił — profesorów, którzy pracują na polu literatury powszechnej.

Dr. Lisiewicz bronił gorąco p. Pawlikowskiego i wyraził się, że pomiędzy mówcami, którzy przemawiali w dyskusyi teatralnej, są tacy, co chorują na „antipawlikowianizm.“ Jest chyba w takiem traktowaniu sprawy pewien wytknięty, łatwy zresztą do zrozumienia cel. Deficyt kasowy przedsiębiorstwa teatralnego jest, zdaniem mówcy, tylko pozornym, albowiem w pierwszym roku sprawiono inwentarz, który pozostanie i na przyszłość. Mówca broni też stanowczo dyrekcyi teatru przed zarzutem braku patryotyzmu i protegowania pornografii takiego zdania (wypowiedzianego przez d-ra Liliena) Rada znieść nie powinna, jako bezwarunkowo niesłusznego. Mówca zakończył wnioskiem o wyrażenie p. Pawlikowskiemu uznania za dotychczasową działalność.

Wiceprezydent Ciuchciński wystąpił przeciw zaspokajaniu przez Radę urojonych pretensyj dyrekcyi teatru o odszkodowanie. Mówca skrytykował gospodarkę finansową przedsiębiorstwa teatralnego i moralną jego stronę; zaznaczył, że Rada z tytułu swego zwierzchnictwa nad teatrem, musi czuwać nad czystością obyczajów, wysoce lekceważoną w teatrze naszym i zakończył wnioskiem o udzielenie p. Pawlikowskiemu odszkodowania jedynie w wysokości 10.000 koron.

O godz. 9 nastąpiło posiedzenie poufne.

Z izby sądowej.

Kraków 21 marca.

(Fałszywe zeznania).

Wczoraj podczas rozprawy karnej, toczącej się przeciw Alsterowi, zaszedł niezwykły wypadek. Jako świadek stawał agent handlowy Mojżesz Klein i składał zeznania tak bałamutne, że prokurator wniósł przeciw niemu natychmiast oskarżenie o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez składanie fałszywych zeznań. Trybunał przerwał rozprawę przeciw Alsterowi i przeprowadził rozprawę przeciw Kleinowi, poczem uznawszy go winnym zbrodni oszustwa skazał na cztery miesiące więzienia. Skazanego odprowadzono natychmiast do więzienia.

Następnie trybunał prowadził dalej przerwaną rozprawę i odroczył ją do dnia dzisiejszego.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

Początek wiosny. Według kalendarza rozpoczyna się dzisiaj o godz. 2 po południu wiosna. Już od wczoraj mamy pogodę i temperaturę iście wiosenną. Wczoraj ciepłota dochodziła w cieniu do +9 stopni, a dziś już o godzinie 7-mej rano wskazywał termometr +4° R., w południe zaś na słońcy +22°.

Gr.-kat. biskupem stanisławowskim wedle informacyi *Ruślana*, otrzymanej rzekomo z wiarygodnego źródła — zamianowany został Bazylianin X. Platon Filas.

Rekolekcye urządza X. metropolita Szeptycki w dniach od 24 do 28 bm. w lwowskiem seminaryum duchownem dla ruskich nauczycieli szkół ludowych. Przybysze z prowincyi będą pomieszczeni i utrzymywani w seminaryum duchownem, a za mniej zasobnych koszta utrzymania podczas rekolekcyi pokryje fundusz rekolekcyjny.

Archidyecezyę grecko-oryentalną na Bukowinie objął jako administrator po śmierci śp. Czuperkowicza archimandryta Repta, poseł do Rady państwa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę w sali ratuszowej o godz. 5-tej dr. L. German: „O Weselu Wyspiańskiego“. — W Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godz. 7·30 prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Psychologia woli“.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady kancelistów dla sądów krajowego wyższego i krajowego w Krakowie i powiatowego w Radomyślu; termin do 23 kwietnia. — Generalna Dyrekcya monopolu tytoniowego w Jagielnicy na kilka posad dozorców uprawy tytoniu w Galicyi i Bukowinie; termin do 15-go kwietnia. — Sąd w Niemirowie przyjmie od kwietnia dyetaryusza za wynagrodzeniem dziennem 2 K. 20 hal.

Usiłowane samobójstwo. Z Krakowa donoszą: Wczoraj w zamiarze samobójczym strzelił do siebie z rewolweru na Czarnej wsi artysta-rzeźbiarz Kazimierz Merunowicz. Ciężko ranionego w okolicę serca pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza. Wieczorem stan ranionego polepszył się. Przyczyną zamachu samobójczego ma być nieszczęśliwa miłość.

Masarze lwowscy uchwalili wczoraj podnieść ceny wędlin, rzekomo z tej racyi, że w Galicyi brak obecnie wieprzów i dlatego, że w nowej rzeźni miejskiej zabicie wieprza kosztuje o kilkadziesiąt centów więcej niż dawniej. Właściwej przyczyny tego eksperymentu szukać należy zapewne w wielkim przed świętami popycie na szynki i kiełbasy, panowie masarze chcą więc wyzyskać chwilę i dlatego podnoszą ceny wędlin. O braku wieprzy w Galicyi nie wiemy, natomiast wiemy, że na wiedeńskim targu nierogacizny, ceny nierogacizny wcale nie poszły w górę, a dowóz z Galicyi wcale się nie zmniejszył.

Pożar. W Ulbówku, w powiecie rawskim, dnia 16 bm. spaliło się 35 zagród włościańskich. Szkoda wynosząca 53.000 K., była zaledwie w połowie ubezpieczona.

Rada gminna miasteczka Tłuste w powiecie zaleszczyckim została rozwiązana z powodu wadliwej gospodarki. Komisarskie rządy powierzyło Namiestnictwo p. Henrykowi Arbesbanerowi, ajentowi krak. Tow. ubezpieczeń.

„Orfeusz“. Towarzystwo muzyczne we Lwowie przygotowuje wystawienie tej słynnej opery Glucka. Mieliśmy ją usłyszeć jeszcze w grudniu, atoli z powodu, że uproszona do wykonania głównej partyi znakomita śpiewaczka, p. Cecylia Ketten wówczas obłożnie zachorowała, — przeto koncert ten odłożono; obecnie artystka powróciła do zdrowia i w pierwszych dniach kwietnia przybędzie do Lwowa, aby w tym koncercie wystąpić.

Sprawa pułkownika Grimma. Dzisiejszy poranny *Czas* donosi: Okazuje się, że Grimm nie należał do sztabu generalnego, lecz służył w wojsku liniowem. Ponieważ okazywał wybitne zdolności, przeto generał Puzyrewski powołał go do sztabu w swoim okręgu. Grimm przestawał bardzo chętnie z Polakami i popisywał się przed nimi swojem „wolnodumstwem“. Również bardzo ostentacyjnie, szczególnie w ostatnich czasach, popisywał się swą nienawiścią do Niemiec i Prus. Opowiadał, że języka niemieckiego nie rozumie i że nie myśli go się uczyć.

Wiadomość, jakoby miały odbyć się rewizye w konsulatach austro-węgierskim i niemieckim, jest nieprawdziwą. Polega ona na plotkach, które ustawicznie mnożą się na bruku warszawskim. Również nieprawdziwą a opartą jedynie na plotce jest wiadomość, jakoby miała się odbyć rewizya w mieszkaniu generała Puzyrewskiego. Widocznie plotka o tem powstała stąd, że przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu Grimma, które znajduje się obok mieszkania Puzyrewskiego.

Również do bardzo wątpliwych należy wiadomość, jakoby w aferze szpiegowskiej był mocno skompromitowany generał Bistram. Omyłka co do nazwiska zdaje się polegać na tem, że aresztowano niejaką panią Bastrem, wdowę po wyższym oficerze. Podobieństwo nazwisk dało powód do fałszywej pogłoski.

Ślub. W Nizzy odbył się ślub Franciszka hr. Pusłowskiego z księżniczką Pignatelli d'Aragon. W weselnym obrzędzie wzięło udział wielu przedstawicieli arystokracyi polskiej i francuskiej. Panna młoda otrzymała mnóstwo cennych upominków. Panna młoda jest córką Ludwika i Idalii z książąt Cavendish Devonshire księstwa Pignatelli d'Aragon; pan młody synem hrabiostwa Franciszków Pusłowskich z Albertyna. Ślubu udzielił nowożeńcom biskup Nizzy. Świadkami byli członkowie rodzin: Pusłowskich, Druckich-Lubeckich, Hutten-Czapskich, Broel-Platerów, Światopełk-Czetwertyńskich, Przeździeckich, Radziwiłłów, Potockich, Puzynów, Zamoyskich i Lubomirskich, Don Jaime de Bourbon, hr. Gastonowie de La Rochefoucauld, ks. de Polignac, Strozzi de Forano, d'Essling, Wołkoński, Szczerbatow de Montebello, Margr. de Colbert, de la Grange, de Casa Riera, hr. de Cessoles, de Dammémont, de Malausséna, vice-admirał Duperré, jenerał hr. de Bellemare, miss Somerset, miss Monier, konsul rosyjski p. Baturin z córką, burmistrz Nizzy, jenerał Fabre z małżonką i w. i.

Defraudacya. Sekretarz polskiego stowarzyszenia „Strzecha" w Wiedniu, niejaki Kraus, popełnił defraudacyę na szkodę stowarzyszenia i uciekł się. Wysokości zdefraudowanej kwoty jeszcze nie stwierdzono, gdyż Kraus zabrał z sobą księgi kasowe.

Zmarli. W Stanisławowie Jan Wierzejski emer. kasyer miejski, codzie radzcy magistratu stanisławowskiego, lat 73. — W Abazyi dr. Ludwik Ziembicki, lekarz pułkowy, lat 40. — W Gorlicach Walery Rogaski, burmistrz i aptekarz, lat 74. — W Jaworowie Antonina z Zaniszewskich Lachowiczowa, wdowa po naczelniku powiatowym, lat 78. — W Leszczanie dolnej X. Stefan Stołkoński, proboszcz-jubilat, lat 94. — W Starym Borku X. Edward Kotecki, proboszcz, lat 70. — W Hołodówce, pow. Rudki, Józef Wieniawia Dobrostański, rządzca dóbr lwowskiej r. k. kapituły. — We Lwowie Jan Kobryń, były porucznik 20 p. pol. lat 69.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4. w poł. + 10 R. Bar. 762. Spada. Przeleciona pogoda.

Także ofiara pojedynku.

A. Ile to nieszczęść na świecie sprowadza ten szał pojedynkowy!

B. O tak, mój przyjacielu, umiałbym coś o tem opowiedzieć... Pierwszy mąż mojej żony poległ, niestety, w pojedynku...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś w piątek po raz pierwszy „Pan Wołodyjowski" opera w 8 aktach (libretto według powieści Henryka Sienkiewicza) przez Henryka Skirmuntta. — W sobotę po raz IIgi „Pan Wołodyjowski". — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami A. W. Łasoty. Wieczorem o godz. 7mej (na ogólne żądanie po cenach niższych) „Mignon" opera w 4 aktach A. Thomasa. — W poniedziałek po raz IIIci „Pan Wołodyjowski".

Literatura i sztuka.

* **Józef Dunin-Karwicki:** „Z moich wspomnień", tomów 2. Warszawa, nakład księgarni A. G. Dubowskiego, str. 289 i 239. Dawno już nie wzbogaciła się bibliografia polska tak obfitego plonu na niwie pamiętnikowej literatury; co chwila bowiem zjawia się od pewnego czasu na półkach księgarskich coraz to nowe pamiętniki, ogarniające swem opowiadaniem drugą połowę ubiegłego wieku, a w szczególności okres z ubiegłego lat dziesiątek. Jest to niewątpliwym dowodem, jak potężnie u nas wstrząsnęły umysłami zasadę w tym okresie wypadki. Pokolenie sięgające pamięcią czasów tak zw. „czasów mikołajewskich", a świadome przebiegu życia, które się w zakresie politycznego, społecznego i ekonomicznego życia dokonały, czuje, iż mu było danem być świadkiem jednego z tych przewrotów, które z gruntu zmieniają wszystkie życiowe warunki i stworzyły podstawy danego społeczeństwa wręcz nowej erze. Ten i ów przeto ima się pióra i pod hasłem Tacytowego *et haec olim meminisse juvabit* usiłuje zachować pamięci dalszych pokoleń to, na co patrzał, a co, zdaniem jego, na pamięć zasługuje.

I p. Józef Dunin-Karwicki, autor ciekawych szkiców „Ze starego autoramentu", uległ tej pokusie i przynosi nam dwa tomy „Wspomnień", które zdają się być dopiero początkiem zamierzonego dłuższego pamiętnika. Wspomnienia te dotyczą czasów krymskiej kampanii (1854—1855), o której wiele autor nie wiele nam mówi. Wówczas to służył w szeregach rosyjskiej konnicy (pułk huzarów pawłogradzkich), gdzie, jako świeżo z junkra mianowany oficer, uczestniczy w odwrocie rosyjskiego wojska z nad Dunaju za Prut i Dniestr, a potem w niezliczonych marszach i kontrmarszach konnej dywizyi hr. Nieroda, przeznaczonej do obrony nadczarnomorskich guberni przeciw przewidywanemu wylądowaniu sprzymierzeńców, którzy jednak o niczem podobnem nie myśleli.

Stąd też nie dają „Wspomnienia" obrazu wojennego dramatu, jaki się wówczas rozgrywał, ani też ważniejszych zdarzeń, zaszłych w owym okresie. O buncie chłopów na Ukrainie dowiaduje się autor w Kijowie, gdzie go z depeszami wysłano; o śmierci cesarza Mikołaja od Leondów austryackich. Jedynie tylko na bombardowanie Odesy patrzy on własnemi oczyma, lecz tylko zdaleka. Można się też o powstaniu domyślić, że brał udział w kilku potyczkach nad Dunajem, że tam zdobył szlify oficerskie własną zasługą i że w późniejszej bitwie pod Ruszczukiem odznaczył; ale i ten epizod nie został wciągnięty w zakres opowieści.

Robią więc z tej przyczyny w opowiadaniu p. Karwickiego wrażenie owe marsze, i kontrmarsze, co zala wojennego życia, nie tak jak pierwszy manewrów, aniżeli rzeczywistej wojny, i byłyby z tego względu mało zajmujące, gdyby autor, opisując szczegółowo owe stosunki, nie odsłaniał rąbka stosunków panujących w tych czasach w wojsku rosyjskiem, a w szczególności w pułku, do którego należał.

Stosunki te były wielce patryarchalne. W pułkach konnicy korpus oficerski, przeważnie z majętnych paniczyków złożony, wespół ze swym dowódzcą, jak gdyby jedną rodzinę, co pod względem towarzyskim było nader przyjemne, ale pod względem służbowym wielce szkodliwe. Pod wpływem bowiem sławnego „rygoru mikołajewskiego", a raczej właśnie z jego przyczyny, robiło się wszystko, by jak najdłużej zachować się „na oko", a solidarność koleżeńska i pobłażliwość dowódzców zapewniały wszystko.

I nie dziw! Struna wojennej dyscypliny była przeciągnięta i nie mogła już wydawać właściwego tonu. Nad wojskiem wisiała groza srogich kar za najlżejsze uchybienie. Każdy więc usiłował siebie i swych podwładnych, za których odpowiadał, przed niemi zasłonić. Stąd zatajanie przed władzą istotnego stanu rzeczy, fałszywe raporty, oszukiwanie inspektorów przy sposobności t. z. „smotru" i liczne inne służbowe nieporządki, oraz, pomimo niezaprzeczalnej dzielności żołnierza, wielkie rozluźnienie dyscypliny wojennej.

Działy też się tam rzeczy, o których się pewno generałowi Jominiemu ani śniło. Dziś już oczywiście wszystko to byłoby niemożliwem; czyta się więc opowiadanie p. Karwickiego, zwłaszcza gdy się jest przyzwyczajonym do niemieckiego *Drillu*, jak bajkę Szecherazady. Bo cóż np. powiedzieć o korpusie oficerów, którzy w czasie wojennym i w nieprzyjacielskim kraju, znajdując się w aryergardzie armii w odwrocie, nie wahają się wyjść z obozu, pozostawić pułk bez komendy, i tylko w pałasze uzbrojeni, udać się gremialnie wraz ze swym pułkownikiem do miasta, przez własne wojska opuszczonego i już zajętego przez nieprzyjaciela, ażeby tam zjeść kolacyę i napić się wina? Lekkomyślne takie zuchwalstwo mogło ujść bezkarnie tylko wobec tak operetkowego nieprzyjaciela jak Iszkander-Basza (Iliński), który zająwszy miasto (Bukareszt) i rozkwaterowawszy w niem swoj wojska, nie pomyślał o tem, by im spokojne wczasy wystawieniem forpoczt zabezpieczyć. Coby to jednak było, gdyby jakiś mniej dobroduszny *ronde* turecki zeszedł był wesoło ucztujących intruzów? Oczywista rzecz, iż żaden z nich nie uszedłby niewoli, a wtedy pułk byłby za jednym zamachem pozbawiony swych oficerskich kadr i musiałby aż do swej rekonstrukcyi być z *ordre de bataille* wymazany.

Jedynym, istotnie służbistym żywiołem byli wśród tych dziwnych stosunków starzy wachmistrze, doświadczeni weterani, którzy naprawiali oficerskie błędy, i podpowiadali nieznającym musztry ni służby paniczykom słowa komendy, oraz to, co w danym wypadku zrobić należy. Oficerowie byli dobrymi jeźdźcami i w boju odważnymi żołnierzami; poza tem jednak myśleli tylko o kartach i hulance.

Łączyła się z tem rozluźnieniem dyscypliny wojennej niesłychana lekkomyślność w szafowaniu skarbowymi pieniędzmi, do której system administracyi wojskowej sam ludzi zaprawiał, i która dziś już również nie jest możliwą. Na wyżywienie bowiem ludzi i koni, oraz na wszystkie potrzeby żołnierza, asygnowano dowódzcom pułków, bateryj, szwadronów i kompanij („rot") pewne ryczałtowe sumy, z których oni rachunku nie potrzebowali zdawać nikomu. Oszczędności na wydatkach tych dokonane, stanowiły dochód ich — dochód bardzo znaczny; autor oblicza, że przy ówczesnych cenach można było na samych furażach dla szwadronu (200 koni) „oszczędzić" 600 do 800 rb. miesięcznie! Wszystko to nie gorszyło wówczas nikogo i nikt z tych ludzi, którzy pod innym względem nie byliby znieśli plamy na swym oficerskim honorze, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak powstają te dochody, i że przy takich „oszczędnościach" ktoś przecie krzywdę ponosić musi. Owszem, gospodarkę tę poczytywano za rzecz słuszną i godziwą, tak dalece, że nawet władze w Petersburgu dawały podrujnowanym gwardyjskim oficerom komendy pułków na prowincyi, ażeby się finansowo mogli podrestaurować. Można sobie wyobrazić, do jakich to dawało pole nieporządków i nadużyć, zwłaszcza przy panującym wówczas hulaszczym obyczaju.

Jakoż zdarzało się, że rotmistrze przegrywali nie tylko swe „dochody", ale i całomiesięczny obrok szwadronu, który wówczas wachmistrze mieli obowiązek własnym przemysłem wyżywić. Gdy deficyt był większy, składali się koledzy na nieszczęśliwego gracza; gdy i to nie było w stanie zaradzić, awansował dowódzca pułku z pułkowej kasy sumę potrzebną, lecz nie karał niepoprawnego szulera, tylko go oddawał w kuratelę młodszemu jakiemu oficerowi, zastrzegając jednakże, by ubezwłasnowolnionemu przynajmniej połowa „dochodu" była wypłacaną.

W podobnie lekkomyślny sposób szafowano pocztowymi zaprzęgami. Ponieważ w czasie wojennym nikomu urlopu dawać nie wolno, przeto wymyślono dla oficerów, pragnących się z frontu wydalić w jakimś własnym interesie, komendy — wyprawiając ich pod złudnym pozorem służby, pocztową trójką („perekładnaja") w te właśnie strony, gdzie mu jechać wypadało. W ten sposób było państwo nie tylko pozbawione jego usług, lecz musiało jeszcze opłacać koszta jego podróży.

Z tego sposobu podróżowania korzystał autor podczas służby swej obszernie, będąc skoligacony ze wszystkimi pańskimi rodami na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Co chwila widzimy go pędzącego pocztą to tu, to tam, że zaś jeździ rzemiennym dyszlem, wstępując po drodze do znajomych, których sylwetki kreśli i dzieje opowiada, więc poznajemy w ten sposób rodziny Karwickich, Rzyszczewskich, Walewskich, Świejkowskich, Sobańskich, Rzewuskich, Potockich, Sanguszków i t. d. Ta obfitość i różnorodność materyału sprawia, że lubo się autor często powtarza, stylem nie celuje i czystości języka nie przestrzega, czyta się jego „Wspomnienia" z ciągłem zajęciem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 marca.

(Z). Konwersya akcyi kolei Karola Ludwika powierzona zostanie podobno stanowczo grupie Rotszyldowskiej. Tak zapewniano dzisiaj w sferach giełdowych, i dlatego też, jakkolwiek na całym targu przeważała zresztą tendencya zniżkowa, akcye kredytowe wyszły z obrotów dzisiejszych z podwyższonym kursem. Operacya ta bowiem konwersyjna, ze stanowiska techniki finansowej bardzo łatwa do przeprowadzenia, przysporzy bez trudu Zakładowi kredytowemu jako głównemu składnikowi grupy Rotszyldowskiej, dochód kilkuset tysięcy koron, który musi wpłynąć dodatnio na najbliższy bilans. Dodać należy jeszcze, że suma wszystkich akcyi Karola Ludwika, przeznaczonych do skonwertowania, wynosi 92½ miliona koron.

W innych kategoryach walorów, jak to zaznaczyłem na wstępie, przeważała stanowczo zniżka. Nietylko bowiem miejscowe powody skłaniają spekulantów do zajęcia rezerwy, zwłaszcza wobec zbliżającego się ultima, ale także słabe usposobienie wszystkich giełd zagranicznych. W Berlinie podrożał eskont prywatny na 2%, a przez parę tygodni wynosił on już tylko 1½%. W Londynie zaś spadł kurs konsoli angielskich, gdyż w sferach giełdowych tamtejszych mówią, że już w najbliższym czasie zaapeluje rząd angielski do targu pieniężnego o sfinansowanie nowej wielkiej pożyczki na cele wojenne.

Afera kasy oszczędności w Starym Budzinie przedstawia się gorzej niż początkowo przypuszczano. Okazuje się mianowicie, że nietylko dyrektor Augenstein, który odebrał sobie życie, dopuszczał się nadużyć, ale także buchalter Adler, który uciekł na wiadomość o samobójstwie dyrektora. Stwierdzono podobno, że ten Adler złożył po kilka koron na kilka książeczek, sfałszował je następnie na kilkadziesiąt tysięcy i spieniężył, co mu przyszło z łatwością, gdyż jako buchalter mógł i w księgach zapisać fałszywe cyfry.

Z oświadczenia, złożonego przez ministra finansów w komisyi należytościowej, nabrać można przekonania, że rząd gotów jest zaciągnąć pożyczkę 20 milionów koron na rozszerzenie sieci telefonów w Austryi. Z drugiej strony jednak dał minister do poznania, że rząd przedewszystkiem budować będzie te linie, do których budowy przyczynią się interesowane gminy i izby handlowe, gdyż taki zwyczaj istnieje w Niemczech, a we Francyi obowiązek gmin przyczyniania się do kosztów połączenia ich z międzymiastową siecią telefoniczną jest nawet ustawowo uregulowany. Podobno projektów nowych linii telefonicznych w Austryi jest około 200. Na pierwszym planie ma być połączenie Wiednia z Tyrolem i z Vorarlbergiem, następnie linia z Wiednia przez Budziejowice do Marienbadu i Chebu, na trzecim budowa drugiej linii między Wiedniem a Śląskiem, a dalej połączenie Wiednia z Celowcem, Lwowa z Czerniowcami, Tryestu z Abbazyą i Fiume i t. d. i t. d.

Do nielicznych przedsiębiorstw akcyjnych, które płacą w tym roku swoim akcyonaryuszom wyższą dywidendę, należy Towarzystwo wyrobu dynamitu Nobla. Zapłaci ono w tym roku dywidendę 90 koron czyli 22½% od nominalnej wartości akcyi, w roku ubiegłym zaś zapłaciło tylko 80 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 695·00, **węgierskie** 707·50, **Anglobanki** 287·00, **Uniony** 564·00, **Bankvereiny** 462·50, **Länderbanki** 427·25, **Ludwiki** 423·10, **Czerniowieckie** 567·00, **Elbethale** 469·00. **Renta papierowa** 101·65, **srebrna** 101·35, **austryacka złota** 120·85, **austr. renta wal. kor.** 99·25, **węgierska złota** 119·85, **węgierska renta wal. kor.** 97·55, **dukat** 11·33, **20-franków.** 19·10 —, **20-markówka** 23·46—, **rubie** 2·54¼.

§ **Kraków** 21 marca. Na wczorajszy targ w Prądniku białym spędzono 128 sztuk, przeważnie towar średni. Płacono woły po 58—60 koron za 100 kg. żywej wagi, krowy od 160—300 koron za sztukę.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 21 marca. Wczoraj subkomitet dla handlu terminowego zbożem przyjął w trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe o handlu tym i tym sposobem ukończył swe prace.

Wrocław 21 marca. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do parlamentu według przybliżonego obliczenia otrzymał większość kandydat socyalno-demokratyczny Edward Bernstein.

Paryż 21 marca. Ogłoszona wczoraj przez ajencyę Havasa deklaracya francusko-rosyjska zawiera przedewszystkiem potwierdzenie zasad, wyrażonych w traktacie angielsko-japońskim, ale ma ona także na celu położenie tamy aspiracyom japońskim. W kołach dyplomatycznych podnoszą szczególnie, że przez tę deklaracyę rozszerzono także oficyalnie sojusz francusko-rosyjski na sprawy wschodnio-azyatyckie.

Berlin 21 marca. Izba panów sejmu przyjęła jednogłośnie bez dyskusyi projekt ustawy w sprawie nabycia dalszych jeszcze kopalń na rzecz państwa. Hr. Hoensbroeck wskazał na niebezpieczeństwo, że polscy robotnicy w kraju nadreńskim i w Westfalii nie potrafią oprzeć się socyalizmowi. Stawić mu może opór tylko dobre duchowieństwo, ale nie polskie. Mówca ubolewa, że także katolickie duchowieństwo często idzie na usługi wielkopolskiej agitacyi. Mówca zaznacza, że żądania Polaków, ażeby ustanowiono polskich duchownych w czysto niemieckich krajach, są niemożliwe do spełnienia, gdyż nie można tam tworzyć wysp polskich. (Oklaski).

Budapeszt 21 marca. Aresztowano tu międzynarodowego złodzieja klejnotów Horti'ego. W mieszkaniu jego znaleziono mnóstwo kosztowności.

Wiedeń 21 marca. Przeprowadzenie konwersyi akcyi gal kolei Karola Ludwika, przemienionych przez ostemplowanie w państwowe listy dłużne 4%-we, spłacalne do r. 1990, powierzył minister skarbu konsorcyum, złożonemu z pocztowej Kasy oszczędności, Banku Rotszylda, austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i powszechnego austr. Zakładu kredytowego ziemskiego, po kursie 98 od sta, z zastrzeżeniem ustawowego upoważnienia.

Petersburg 21 marca. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* donosi, iż politechnika w Kijowie, zamknięta 4 lutego, będzie zamknięta do końca roku. Słuchacze pierwszego roku zostali wykluczeni. Jako przyczynę tego zarządzenia podaje *Praw. W.* niespokojne zachowanie się studentów.

Londyn 21 marca. W Izbie gmin przyszło do żywej wymiany zdań między Campbell-Bannermanem a Chamberlainem. Campbell-Bannerman oświadczył, że nazywanie przyjaciół Boerów zdrajcami ojczyzny jest oszczerstwem. — Chamberlain cofnął swoje słowa, a następnie uczynił to samo Campbell-Bannerman. W dalszym ciągu dyskusyi Irlandczyk Dillon nazwał Chamberlaina dżentelmenem, który jest przeklętym kłamcą, a gdy nie chciał tego cofnąć, został wykluczony na jeden tydzień z posiedzeń Izby i wyszedł wśród oklasków z ław irlandzkich.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów 21 marca. Podczas wjazdu pociągu nr. 3854 dnia 20 b. m. do stacyi Germakówki wykoleił się wóz służbowy z niewiadomej na razie przyczyny. Wskutek tego nie odszedł pociąg nr. 3857 z Germakówki do Teresina. Z podróżnych i personalu nikt nie odniósł obrażeń. Dochodzenie zarządzono.

Wiedeń 21 marca. Jak dzienniki donoszą, członkowie komisyi mającej przygotować kartel naftowy złożyli swe mandaty z powodu rozbicia się rokowań w sprawie kontyngentowania.

Poznań 21 marca. *Dziennik Poznański* donosi, że „w interesie służby" przesiedlono z dniem 1 kwietnia dwóch tutejszych urzędników pocztowych, p. Czubińskiego asystenta pocztowego do Brandenburgii i p. Szczepaniaka, zatrudnionego na głównym dworcu kolejowym na Śląsk.

Kraków 21 marca. Wczoraj odbyły się dalsze rozprawy wekslowe przeciw p. Eufrozynie Chmurskiej, żonie zbiegłego niedawno adwokata. Pani Chmurska zaprzeczyła autentyczności swych podpisów na 6 wekslach. — W sądzie krajowym wywieszono dalsze nakazy zapłaty weksli Chmurskiego. Wierzycielami są prawie same osoby prywatne, między niemi niejaki Woś, właściciel realności z Sokołowa z kwotą 4500 koron, wdowa po kupcu Mecnarowska z kwotą 15.000 koron i inni.

Kraków 21 marca. Do magistratu wpłynęło podanie przedsiębiorcy Andrzeja Olszeniaka o pozwolenie otwarcia budynku teatru letniego przy ul. Krowoderskiej. W budynku tym ma podobno p. Zawadzki już na święta rozpocząć z trupą swą przedstawienia.

Poznań 21 marca. *Dziennik poznański* donosi, że przy ulicy św. Marcina odbyło się wczoraj poufne zebranie niemieckich rzeźników w celu założenia towarzystwa niemieckich rzeźników dla ochrony niemczyzny.

Barcelona 21 marca. Kontradmirał Ripper i oficerowie austro węgierskiej eskadry przybyli tu z Madrytu. Na dworcu witała ich deputacya rady miejskiej i reprezentanci władz rządowych.

Barcelona 21 marca. Nadpłynęła tu z Cartageny eskadra austro-węgierska, wymieniwszy z fortem Montjuit powitalne salwy działowe. Komendantowie okrętów złożyli następnie wizyty u reprezentantów władz. Na cześć oficerów odbędą się uroczyste przyjęcia. Z Barcelony popłynie eskadra do Tulonu.

Waszyngton 21 marca. Z brzmienia francusko-rosyjskiej noty w sprawie Chin odniesiono w tutejszych kołach rządowych wrażenie, iż mocarstwa te przestrzegać będą polityki „otwartych drzwi" w Chinach.

Melbourne 21 marca. Wobec doniesienia rządu angielskiego, że wysłane z Australii wojsko w sile 2000 ludzi bardzo się przyda, zarządził rząd związkowy australski wysyłkę 2000 wojska do Afryki południowej.

Berlin 21 marca. *Local Anzeiger* donosi: Kanclerz Buelow przyjął wczoraj deputacyę „Stowarzyszenia praw wyborczych dla kobiet". Panna Anita Augspurg wręczyła kanclerzowi adres, zawierający prośbę kobiet niemieckich o przedłożenie państwowej ustawy, którąby zniosła ograniczenia kobiet pod względem prawa stowarzyszania się, oraz ustawy, postanawiającej, że kobiety mają równe prawa do immatrykulacyi na wszechnicach, jak mężczyźni. Buelow oświadczył, że będzie się w przyszłości starał wpłynąć na uwzględnienie tych postulatów w parlamencie.

Rada państwa.

Wiedeń 21 marca. Odczytano między innymi wniesione na wczorajszem posiedzeniu interpelacye pp. Jaworskiego i tow. w sprawie wydalania polskich studentów z Prus, oraz pp. Breitera i tow. w tej samej sprawie. Następnie rozpoczęła się dalsza dyskusya nad szkołami średniemi. Minister Hartel omawia liczne życzenia i wnioski, podniesione podczas dotychczasowej dyskusyi. Przyznaje, że życzenia te są usprawiedliwione, wskazuje również na to, że dla spełnienia tych wszystkich życzeń trzebaby wielkich sum, wobec czego należy stopniowo robić tylko to, co można. W ministerstwie jest 47 podań o upaństwowienie szkół średnich, 56 podań o założenie nowych zakładów, w 29 wypadkach gminy i kraje żądają, aby państwo umniejszyło ich wydatki na szkoły. Podobnie jak na Morawii, także i w Galicyi stosunki, panujące w szkołach średnich, są rzeczywiście smutne.

Ubolewam — powiada minister — nad tem, że tak się musimy męczyć z powodu przepełnienia szkół. Niektóre z tych zakładów są wprost monstrualnymi (Monstreanstalten), a wobec przepełnienia nie mogą oczywiście odpowiedzieć swym zadaniom co do wychowywania młodzieży, ani zdziałać tego, coby mogły w innych warunkach uczynić. Ale — powiada minister — w Wiedniu nie jest o wiele lepiej, niż w Galicyi. I w Wiedniu rok rocznie wielu zdolnych uczni nie można przyjąć do szkół, bo niema ich gdzie pomieścić.

Wiedeń 21 marca. W Izbie posłów po ministrze Hartlu zabrał głos p. Pommers.

Izba panów obraduje dziś w dalszym ciągu nad stowarzyszeniami gospodarczemi i zarobkowemi.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 21 marca. Hr. K. Łubieński z Krakowca. Hr. M. Dębicka z Jaworowa. Hr. J. Mycielski z Księstwa Poznańskiego. Hr. J. Miączyński z Krakowa. A. Garapich z Zagórza. A. Gorayski z Moderówki. J. Ullmann z Czerniowiec. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Wysocki z Podola rosyjskiego. R. Angermann z Jasła. K. Herzer z Wiednia. W. Pawlikowski z Bereźnicy.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 21 marca. H. hr. Krasiński z Mszany dolnej. K. Ciecharzewski z Piwoszczyzny. W. Wejda z Sokala. A. Dworski z Przemyśla. W. Sroczyński z Bolesławia. T. Wojnarowski z Baliniec. H. br. Wiedersperg z Drohowyża. J. Kohller z Toporowa. N. Małkowski z Myszkowic. K. Schartelmiller, H. Jamnig i H. Moliton z Wiednia. C. br. Sołtan z Rosyi. E. Herzig z Sanoka. A. Steinlein z Norymbergi. N. Gawecki z Dzikowa. H. Hartman z Fiumy. P. Fiałkowski z Jarosławia. H. Ośmiłowski z Białej. J. Krokowski z Jagielnicy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 marca. T. Słonecki z Zadurowa. Dr. L. Jakliński z Komarna. M. Studzińska z Tarnopola. M. Skarzyńska z Szwejkowa. J. Krynicka z Krynicy. J. Werdermann z Toporowa. J. Szumpeter z Buska. J. Mołoń ze Schodnicy. J. Jakubowicz z Twinik. J. Mynarski z Germakówki. R. Sękowski z Wydrni. E. Kobliżek i E. Moess z Wiednia. W. Wachal z Chorkówki. J. Leburg z Berlina. J. Hillich z Żółkwi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 16·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 38·00.

Berlin 21 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15 Spirytus 34·00.

Paryż 21 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris") 26·80.

Frankfurt 21 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·70. Laura 000.00.

Wiedeń 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·28—9·29, na maj-czerwiec 9·20—9·21, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·54—7·55, na maj-czerwiec 7·46—7·47, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·—50 5·51; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·37—7·38, na maj-czerwiec 7·45—7·45, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: żyto, pszenica silna; kukurudza dobra; owies słabo. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·15—9·16, na maj 9·11—9·12, na październik 8·15—8·17; żyto na kwiecień 7·37—7·38, na październik 6·72—6·73; owies na kwiecień 7·25—7·26, na październik 6·00—6·02; kukurudza na maj 5·18—5·19, na lipiec 5·31—5·32. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 21 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 271.—
" " " " " 1889 3% 262.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 287.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 262.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111.50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 442—, Clary 40 zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 218.00, Palffy 40 zł. m. k. 188·00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 31·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 79.—, Salms 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428 —.

Lwów 21 marca. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 554.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 10·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·30 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·70 do 97·40. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.30 do 96.00, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96.6.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96.50 do 97.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20, 4½% po 200 koron 99·20 do 99·90.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255·50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

85)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Ale nie kochasz go i to małżeństwo bez przekonania poniży cię we własnych oczach. Twoja przysięga będzie kłamstwem w obliczu Boga. Jeżeli metal przyjaźni ofiarujesz zamiast złota miłości, to tem samem stajesz się nieuczciwą.

— Dziękuję ci za twoją szczerość. Ale przypuśćmy, że oboje wiemy dobrze, czego się trzymać; co do szczerości tego złota, istnieje taka dziwna rzecz, jak złodziejska uczciwość. On też kochał się w ładnej blondynce, która, nie wiedząc o sukcesyi, jaka miała spaść na niego, porzuciła go dla jakiegoś bogatego Kubańczyka. Cóż to? Dlatego, że nie mogę mieć Kohinoora, więc mam się obywać bez brylantowego naszyjnika? Oboje dobrze to rozumiemy, że nie jesteśmy główną wygraną, ale to jeszcze nie znaczy, abyśmy byli pustymi biletami na loteryi życiowej, choć rozróżniamy dobrze miłość od przyjaźni. A ty czy pewna jesteś, że je rozróżniasz?

— Almo, mam dla ciebie wiele szczerej przyjaźni, ale mimo wszystkich twoich sofizmatów, dzień, w którym zaprzedasz się w małżeństwo bez miłości, obniży cię w moim szacunku.

— I dlatego nie chcesz służyć mi za druchnę do ślubu?

— Nie chcę być świadkiem, ani brać żadnego udziału w akcie, którego ani rozumieć, ani pochwalić nie mogę.

Alma wyciągnęła długą, białą, smukłą rękę i pieszczotliwie przytuliła dłoń Lei.

— Tak mi zależy na twojej dobrej opinii, że nie mogę jej utracić. Słuchamy pochlebstw mężczyzn, bośmy nawykły do nich, jak do pozostałości z dawnych rycerskich czasów, ale nie przywiązujemy do nich znaczenia. Wiemy, co warte męskie zachwyty, ale najszlachetniejszem, najświętszem z uczuć jest przyjaźń zacnej i szlachetnej kobiety. Między jednem a drugiem jest taka różnica, jak między zapachem cygara a wonią polnych wrzosów, skąpanych w rosie porannej. Kocham cię gorąco, moja ty czysta, piękna Porcyo! To też wzdrygam się trochę na twój ostry sąd o mojem małżeństwie. Dawniej, w sielankowych czasach romantyzmu, dziewczęta umierały z zawiedzionej miłości; dziś zmądrzały, godzą się z swoim losem i wiodą spokojne życie u boku niekochanego szaloną miłością męża. Przy wszystkich moich wadach jestem uczciwą, to też przyrzekam ci, że jeżeli hardy mój kark ugnę pod małżeńskie jarzmo, to wytrwam w niem wiernie do końca. Ty i ja, Leo, mamy odmienne natury i usposobienia. Ty jesteś orłem, trwającym w zimnej, nadpowietrznej samotności, na szczytach, a ja starzejącą się jaskółką, która czując, że jej skrzydła opadają ku ziemi, szuka bezpiecznego schronienia, pierwszego lepszego gościnnego dachu. Tyś szlachetniejsza, wyższa... ale wierzaj mi, ja będę szczęśliwszą od ciebie.

— Zawiodłam się na tobie, Almo — rzekła Lea. — Nie przypuszczałam, abyś się ulękła szyderstw, skierowanych przeciw staropanieństwu. Nie posądzałam cię o taki brak moralnej odwagi.

— Zaczekaj, aż dożyjesz trzydziestu trzech lat i zaczną cię klasyfikować między starożytności. Wczoraj Celestyna zbladła z przerażenia, spostrzegłszy u mnie dwa siwe włosy na skroni. Zresztą, moja droga, jestem doprawdy dumną z mojego sześciostopowego współtowarzysza małżeńskiego jarzma; dumną z jego wojskowego wyglądu i nieskazitelnej reputacyi, dumną z jego dumy, i zdaje mi się, że z czasem przywiążę się nawet bardzo do niego, i że we dwoje stworzymy sobie wcale przyjemne lato św. Marcina, nim nas zaskoczą zimowe mrozy. Co ja mam zresztą zrobić ze swojem życiem? — pytam się. Pomyśl tylko: Papa ożeni się wkrótce, a choć nie mam zamiaru wyrywać sobie czarnych ani siwych włosów z rozpaczy, ani też znieważać oblubienicy, ale nikt przecie nie dosięgnął takich szczytów zaparcia, aby pragnął mieć macochę. Biedny papa, mam nadzieję, że będzie szczęśliwym, ale byłoby to żądaniem nadludzkiego wysiłku odemnie, abym zgodziła się żyć pod jednym z nim dachem i patrzeć na jego amory dla kobiety, która zastąpiła moją matkę. Rivers też ożenił się; jestem więc zupełnie pozostawiona samej sobie. A świat cóż mi dać może? Bale, teatra, recepcye, operę, wystawy, polowania na lisy i t. d. A tego wszystkiego mam już powyżej uszu!

— Obmawiasz świat zamiast samej sobie przypisać winę. Światowe powodzenie było twoim jedynym celem w życiu, światowe rozrywki jedyną przyjemnością, świat twojem glinianem bożyszczem, które dziś własną ręką strącasz z piedestału. Kto się upaja wywarem makówek, ten w końcu musi odczuć senność.

— O! byłam tylko zwykłą politeistką, jak inne współczesne mi poganki. Zmieniałam głowy i nazwy moich fetyszów, tak często prawie, jak balowe suknie. Sztuki piękne, estetyka, ceramika, teozofia, agnostycyzm, historya naturalna roznamiętniały mnie kolejno. Skupowałam obrazy, stare czerepy, mikroskopy, ekierki; zatapiałam się w księgach mądrości i szaleństwa, błądziłam po wszystkich manowcach wiedzy i głupoty. Nie dziw też, że czuję się strasznie zmęczona i że pragnę raz oprzeć silnie stopy o skałę małżeństwa, która mi się przynajmniej nie usunie z pod nóg.

— Gdybyś się była więcej modliła, Almo, i szła za wskazówkami boskiego mistrza, nie byłabyś zmarnowała tylu lat i nie czułabyś dziś takiej pustki w sercu. Daruj mi, ale dotąd żyłaś tylko dla siebie samej.

— Więc teraz, kiedy postanowiłam żyć dla kogoś drugiego, wyrzekasz się mnie i nazywasz samolubną. Bądźżeż konsekwentną, Leo. A ty, powiedz mi, cóż zamierzasz uczynić z własnem życiem?

— Służyć niem Bogu i bliźnim moim i wyzyskać dla siebie tyle szczęścia, ile go sobie przyswoić mogę, nie krzywdząc nikogo. Za to wszystko, co otrzymałam, powinnam odpłacić się innym, mniej uprzywilejowanym odemnie.

— Strzeż się, aby twoim fetyszem nie stały się afrykańskie misye, chińskie traktaty i apostołowanie ludożercom. Daruj, że to mówię, ale widzę dobrze, że cień jakiś padł na słoneczność twego życia.

— Ale i przejdzie z czasem; jestem tego pewna. Cierpienia są balastem, bez którego okręt mógłby stać się pastwą wichrów i burzy. Obecnie zamierzam odbudować spalony dom mój, co mi zajmie ze dwa lata czasu. Cieszę się, że ciotka Patty zaczyna się interesować mojemi planami.

— Leo, ja nie mogę pogodzić się z tą myślą, abyś przeżyła życie samotnie, nie zaznawszy szczęścia w dobranym związku. Nie chcę, abyś stała się dobroczynnym automatem do spełniania miłosiernych zadań.

— Być szczęśliwą i kochającą żoną jest marzeniem każdej kobiety i jeżeli mi danem będzie ziścić je kiedy, to sobie powiem, że Bóg dał mi najpiękniejszą koronę niezasłużonego szczęścia, którą z dumą i radością nosić będę przed światem. Ale do dziś dnia, Almo, nie znam mężczyzny, któregobym mogła poślubić w nadziei, że serca nasze i dusze zrozumieją się i zespolą zupełnie ze sobą. Mąż mój i ja musimy być wzajemnie całym światem dla siebie. Bez tego niema prawdziwego szczęścia. Ale słyszę, że jenerał Honghton nadchodzi, więc się usuwam dyskretnie aż do obiadu.

Znikła w drzwiach, zasuwając za sobą portyerę, a Alma, patrząc za nią wilgotnemi oczami, pomyślała w duchu:

— Dzielna, szlachetna dusza! Głębokie, rozbolałe serce! Jeżeli nie może zagasić swojej gwiazdy, to nie chce innego światła. Nie zniży ani trochę swego sztandaru, a kiedyś może, da Bóg, osiągnie swoją upragnioną koronę szczęścia! Gubernator Glenbeigh jest godnym nawet takiej perły, jak ona. Ale czy tylko jego miłość potrafi w końcu zdobyć jej serce?

ROZDZIAŁ XXXI.

Jedynem lekarstwem dla chorych dusz i złamanych serc — jest praca.

Oddana zajęciom, które zaprzątały umysł jej i ręce, zapełniając użytecznie każdą godzinę dnia, Regina znalazła więcej pociechy i ukojenia, niż mogła się spodziewać. Artystyczne marzenia, których źródło zdawało się, wyschło na zawsze, roztoczyły na nowo pajęcze swoje nitki w słońcu, którego blade promienie roztopiły lodowy zaskrzep jej duszy. Dekoracyjny charakter powierzonej jej pracy otwierał szerokie pole do rysunkowych pomysłów, to też ze wzrastającem upodobaniem oddawała się robocie, nie tracąc nigdy jednakże z oczu groźnej i niepewnej przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.